

Quasimodogeniti

1. Potem Jezus znowu ukazał się uczniom nad Jeziorem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób: 2. Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza i dwaj inni z Jego uczniów. 3. Szymon Piotr powiedział do nich: Idę łowić ryby. Odpowiedzieli mu: Idziemy z tobą. Wyszli i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili. 4. Rano Jezus stanął na brzegu. Uczniowie jednak nie wiedzieli, że to Jezus. 5. Jezus zaś zapytał ich: Dzieci, czy macie coś do jedzenia? Odpowiedzieli Mu: Nie. 6. Wtedy powiedział do nich: Zarzućcie sieć z prawej strony łodzi, a znajdziecie. Zarzucili ją więc i nie mogli wyciągnąć z powodu mnóstwa ryb. 7. Wtedy ten uczeń, którego Jezus miłował, powiedział do Piotra: To jest Pan. Gdy Szymon Piotr usłyszał, że to jest Pan, przepasał się szatą, był bowiem nagi, i rzucił się w morze. 8. Pozostali uczniowie natomiast przyплыли łodzią, ciągnąc sieć z rybami. Nie było bowiem daleko od lądu, jakieś dwieście łokci. 9. Kiedy wyszli na ląd, zobaczyli żarzące się węgle i położoną na nich rybę oraz chleb. 10. Jezus zaś powiedział do nich: Przynieście kilka z tych ryb, które teraz złowiliście. 11. Poszedł więc Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć, pełną wielkich ryb. Było ich sto pięćdziesiąt trzy. Mimo tak wielkiej ilości ryb, sieć się nie rozerwała. 12. Wówczas Jezus powiedział im: Chodźcie, posilcie się! Żaden jednak z uczniów nie odważył się Go zapytać: Kim jesteś? Wiedzieli, że to jest Pan. 13. A Jezus zbliżył się, wziął chleb i podał im, podobnie i rybę. 14. To już trzeci raz Jezus ukazał się uczniom po swoim zmartwychwstaniu.

J 21,1-14

„Macie co jeść?”

Siostry i bracia w Jezusie Chrystusie,

Bywa w naszym życiu tak, że boleśnie odczuwamy powrót do codzienności. Powrót z urlopu, koniec jakiegoś projektu, zakończenie specjalnego i ważnego wydarzenia, a dla fanów zakończenie ulubionego serialu, zwłaszcza jeśli tak jak np. „Przyjaciele” trwał prawie dziesięć lat, jest niekiedy bardzo bolesny. Zderzenie czegoś, co wydawało się wyjątkowe z szarością codzienności, z rutyną, z tym, o czym już się zdążyło zapomnieć. Nie chcemy niekiedy budzić się z pięknego snu i wracać do naszej rzeczywistości, a ona w sposób może i bolesny się o nas upomina. Wiemy jednak, że trzeba wracać, wiemy że trzeba mierzyć się z codziennością i z jej wyzwaniami.

Tak samo jest i ze świątecznym okresem Wielkiej Nocy. Minał pełen refleksyjnej powagi Wielki Piątek, minął też i radosny poranek wielkanocny. Znowu można powiedzieć: „święta, święta i po świętach”. Zostały one we wspomnieniach i może w zamrożonych jeszcze świątecznych potrawach. Trzeba było wrócić do swoich codziennych zajęć i obowiązków, a święta przeszły do historii i pozostały jedynie we wspomnieniach, do których przecież wcale tak często się nie wraca.

Nie inaczej było z uczniami Jezusa. Dramatyczne wydarzenia związane ze świętem paschy i tym, co stało się na wzgórzu Golgoty, zostały za plecami. Do przeszłości należało też spotkanie ze Zmartwychwstałym w Jerozolimie. Trzeba było wrócić do codzienności i zająć się tym, co uczniowie Jezusa robili przed spotkaniem z Mistrzem z Nazaretu, czyli wrócili do łowienia ryb. Zwykła, szara codzienność, o której pewnie zdążyli zapomnieć przez czas wędrówki za Jezusem, a która to codzienność upominała się o nich, jak upomina się też i o nas w różnych sytuacjach. Jednak dla uczniów nie tylko to było powodem do braku radości, czy wręcz pewnego marazmu. Wrócili do swojego zajęcia i co się stało? Mogłoby się wydawać, że

zapomnieli swój fach, bo połów był porażką. Cała noc ciężkiej pracy i żadnego efektu. I to w chwili, kiedy potrzebowali pewnego potwierdzenia swojej wartości, kiedy chcieli zacząć wszystko od nowa, znów jako rybacy.

Nie mieli co jeść, wracali do brzegu z pustymi rękoma, czuli się zawiedzeni, może osamotnieni, na pewno rozgoryczeni i źli na taki efekt całonocnej wyprawy na jezioro. Niezbyt szczęśliwy powrót do dawnego życia. Jesteśmy w stanie zrozumieć emocje, które nimi targały. Chyba nikt z nas nie lubi porażek, a zwłaszcza w dziedzinach, w których czujemy się dobrze, gdzie czujemy się fachowcami, profesjonalistami. Nie lubimy, kiedy okazuje się, że nasze siły to ciut za mało, kiedy sobie nie radzimy, kiedy potrzebujemy pomocy. Jednak nie byli sami, o czym może zapomnieli, ale tak to jest, że Zbawiciel nie tyle pojawia się wtedy kiedy największa potrzeba, ale po prostu jest stale, jest gotów pomóc, jest gotów się zatroszczyć.

Czytając ten dzisiejszy kazalny tekst uderzyło mnie i towarzyszyło przez cały czas to Jezusowe pytanie: „*Dzieci, macie co do jedzenia?*” Stanowi ono z jednej strony pewną formę zachęty, żeby nie powiedzieć przymuszenia, do refleksji dla nas nad samymi sobą, nad swoim stanem, nad danym momentem naszej codzienności, w którym się znajdujemy. Bo przecież uczniowie musieli szczerze wyznać, że nie. Nie było sensu kłamać, nie było sensu się tłumaczyć i owijać w bawełnę, proste „nie” było w zupełności wystarczającą i tak naprawdę jedyną właściwą odpowiedzią na pytanie zadane przez Pana.

Drugie, co mnie uderzyło w tym pytaniu to troska i miłość, która tak bardzo charakteryzowała całą ziemską działalność Bożego Syna. Jezus troszczył się o swoich uczniów, troszczył się o napotkanych ludzi, kiedy sprawiał im ulgę w tym wszystkim, co ich przygniatało. Ta troska nie zniknęła w jakiś dziwny sposób po poranku wielkanocnym. Zmartwychwstały Chrystus nadal troszczył się o ludzi, czego przejawem był właśnie cudowny połów ryb na Jeziorze Genezaret, którego janowy opis stanowi podstawę naszej dzisiejszej refleksji.

Jezus był z uczniami w ich codzienności, po ich powrocie do Galilei i po tym jak zajęli się tym, na czym się przecież znali. To w ich aktualnej rzeczywistości spotyka ich i pyta, czy mają co jeść. Nie czeka aż oni Go odnajdą, nie oczekuje, że oni do Niego przyjdą, ale wychodzi naprzeciw i staje na drodze ludzkiej egzystencji w każdym jej odcinku. Może właśnie w szczególnie czytelny sposób staje, na rozstajach, staje wtedy kiedy się nie układa, kiedy sieci po raz kolejny okazują się puste, kiedy pojawia się zwątpienie i rezygnacja.

Zbawiciel także na nas nie czeka tylko w kościele, nie oczekuje tylko, że to my przyjdziemy, ale wychodzi nam naprzeciw i chce być Panem naszej codzienności, a nie tylko naszych niedziel. A stając na drogach naszego życia także i nas pyta pełnym miłości i troski głosem: „*Dzieci, czy macie co do jedzenia?*” Czy macie się czym posilić, czy macie coś, co was wzmocni, co doda energii, co zwiększy zapał? Także nas tym pytaniem, które nie ogranicza się tylko do dzisiejszego tekstu, zmusza do refleksji nad swoją duchową kondycją, także od nas wymaga szczerego przyznania, że do duchowej drogi nie możemy sami z siebie czerpać sił.

A te siły Chrystus sam nam daje, sam wzmacnia, sam posila. To przecież On zapewnił uczniom obfity połów, to On już czekał z gotowym ogniskiem aż wyjdą z łodzi, to On zaprosił ich do posiłku. Jednak warunkiem skorzystania z tego zaproszenia jest szczerłość i otwartość w relacji ze Zbawicielem. Przed Nim nie musimy, ale i nie możemy udawać, nie możemy tłumaczyć swoich duchowych niepowodzeń, bo sami z siebie nigdy nie wykrzeszemy sił do przeciwstawienia się grzechowi. Te siły znajdziemy tylko w relacji z Panem, w Chrystusowym posileniu, które nam oferuje.

Także dzisiaj zebraliśmy się, by jako duchowa rodzina, zgromadzić się wokół Pana. Tak jak uczniowie u stóp Nauczyciela chcemy wsłuchiwać się w Jego głos przemawiający do nas z kart Pisma Świętego. To posilenie i wzmocnienie, tę relację z Chrystusem, znajdujemy także

w Sakramencie Ołtarza. Jednak przede wszystkim Chrystusa znajdujemy na co dzień. On jest blisko wtedy kiedy, tak jak uczniowie, Go potrzebujemy, wtedy kiedy nie idzie, kiedy potrzeba sił, bo naszych zabrakło.

Finalne sceny dobrej nowiny o Jezusie z Nazaretu przekazują nam bardzo ważną prawdę, która nie ogranicza się jedynie do Wielkanocy choć z niej wypływa. Jezus nie daje się zamknąć w grobie. Ci którzy Go tam szukali nie znaleźli. Ci, którzy chcieli żeby tam pozostał ponieśli klęskę. Zmartwychwstały Pan nie wyciągnął uczniów ze świata, ale w ich świecie, w ich rzeczywistości do nich przyszedł. Najpierw do zamkniętej izby, potem nad brzeg morza. Po raz kolejny pokazał im, że wymyka się ludzkiej logice i ludzkiemu pojmowaniu świata, ale pokazał również, że nie jest daleko. Nasz Pan nie jest Bogiem odległym, nie jest Bogiem ukrytym, ale jest blisko każdej i każdego z nas. Dzięki wcieleniu, zna nasze dole i niedole, rozumie, a i my możemy zaufać temu, który przeżył ludzkie życie i to wcale nie w jego najbardziej luksusowej odsłonie.

Zatem rozpoznawajmy Zbawiciela na naszych drogach, dostrzegajmy Go w każdym kolejnym dniu naszej wędrówki. Posilajmy się duchowym pokarmem, którego pragnie nam udzielać, a w którego mocy będziemy mogli iść w świat i naśladować tego, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Bo to w Chrystusie dostrzegamy żywego Boga z nami, Boga blisko, Boga który wciąż pragnie i jest gotów udzielać nowych łask. Niechaj On sam usuwa nasze obawy, nasz lęk, niechaj On sam prowadzi nas przez życie i jako Dobry Pasterz niesie w swoich ramionach. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj